9994

Bibl. Jag.

25/64

I

1

B.J

757

400

Druk.: Ostatnie chwile
Rafała Krajewskiego
Lwów 1814

s. 65 – 79
s. 19 – 30

1

Ostatnie chwile życia ś.p. Rafała Krajewskiego skazanego na śmierć r. 1864 za udział w Rządzie Narodowym powstania Narodu Polskiego.

Dzień egzekucyi pięciu męczenników sprawy narodowej d. 5 Sierpnia 1864 był dniem wielkiego bólu nie tylko dla Warszawy, która patrzyła na zgon ostatnich przedstawicieli władzy upadającego powstania ale, dla wszystkich dzieci polskich, dla wszystkich tułaczy rozproszonych po świecie, dręczonych w więzieniach lub na wygnaniu, i pamiętnym będzie po wszystkie czasy.

Wspomnienia te spisane zostały wkrótce po zgonie Rafała przez jego siostrę.

Gdy po pięciu miesiącach więzienia ukończono okrutne śledztwo

i padł wyrok zabijający wszelką nadzieję ocalenia im życia, jedynem dążeniem pięciu zrozpaczonych rodzin było ostatnie widzenie i pożegnanie swych męczenników. Pozwolenia udzielono. W przeddzień egzekucyi d. 4^go sierpnia podążyły do cytadeli rodziny i przyjaciele. Były żony z dziećmi i matki — Rafał miał tylko rodzeństwo i licznych przyjaciół.

Dla siostr był to nietylko ukochany brat opiekun, ale ideał człowieka. Każda siostra oddałaby życie za niego, a przecież usilne starania, nie mogły wydrzeć go śmierci.

O godzinie 3½ po południu wprowadzono skazanych, każdego do oddzielnej sali, gdzie oczekiwali najbliżsi. Żandarm zostawał za drzwiami, ofi-

szer wchodził z więźniem i pozosta-
-wał w głębi pokoju.
Poprzednie widzenia odbywały się przez
kratę, pierwszy to i ostatni raz mogliśmy
go otoczyć i z bliska powitać.
Pod pierwszem bolesnem wrażeniem
staliśmy jak w ziemię wrośnięci, tłu-
miąc ból całą siłą woli, uprzedzeni
przez niego listownie, aby mu dodać
a nie odbierać odwagi. Żadna też
z 4ch sióstr nie wydała jęku ani szlo-
chu, co pierś rozrywał i nie dał wymówić
słowa. On zaś blady i zmieniony, ale
spokojny, szedł ku nam już do ducha
opromienionego nadziemskiem świa-
tłem podobny. Podał nam ręce w uścisku
i pierwszy przemówił: Zabijecie mnie,
a ja szczęśliwy mam zgon; wszakże
prędzej czy później umrzeć muszę, a za-
tem czyż lepiej umrzeć z choroby?
Śmierć bywa rozmaita: nagła

z przypadku lub gwałtownej choroby, albo po długich cierpieniach w których duch osłabnie i niszczeją siły a ludzie widzą w tem wolę Bożą, to czemuż nie ma jej być w takiej śmierci jak moja? Wierzcie mi żeś idę na śmierć pewny i spokojny, i szczęśliwszy w tem jestem od umierających zwyczajnym sposobem, żeś umieram z całą przytomnością i wiedzą. Pójdę śmiało, spojrzę na słońce, a za chwilę będę już na drugim słońcu; czyż to tak smutne?
— Smutne odpowiedziano — bo w prawie bożem niema tego, żeby się ręka ludzka do śmierci przyczyniała.
— To też wy na to zostajecie, żeby tak w przyszłości nie było, ale to jeszcze nie za was będzie.
Nie płaczcie po mnie, bobyście mnie strasznie wydziedziczyły. Ja wam

nie chcę zostawiać wspomnienia
smutnego; chcę żebyście mnię wspo-
minali przyjemnie, wesoło, nie
płaczcie więc. Z wesołymi ja zawsze
będę, do smutnych nie przyjdę; kto
chce być ze mną niech się nie smuci
bo smutek wyczerpuje.

— Nie będziemy płakać jako Polki!
To za mało odrzekł: jako Chrześcijanki.
Wiem gdzie i za co idę: nie żałuję te-
go com zrobił i nie mam niechęci
do nikogo, ani do Polaków ani do
Rusjan; mówię to szczerze bo wszakże
nie mam już nic do stracenia,
gotów jestem wyciągnąć rękę do wszy-
stkich Rusjan a na świadka biorę
p. Markowa (oficer obecny).

Konspiracja nas gubi; nie kon-
spirujmy więcej, ale pracujmy
więcej; jak konspirujemy, to wal-
czymy przeciw Moskalom z pomocą

djabła, pracując nieustannie walczymy przeciw niemu z pomocą Boga. To moje ostatnie wyznanie polityczne.

Powstania nie rozpocząłem, ale należałem do niego i byłem jednym z pierwszych jego członków a tego nie żałuję nawet kosztem losu, który mię na śmierć prowadzi.

— Czemu nie wyjechałeś z kraju gdy wszystko padało beznadziejnie zapytano.

— Kto rozpoczął powstanie mógł się usunąć w porę, ale kto się podjął ratować sprawę gdy padała, powinien wytrwać do końca; zrobiłem to z zupełną wiedzą.

Na miłość boską czuwajcie nad młodzieżą naszą, niechaj się ćwiczy w pokorze i w nauce i niech pracuje, ale pokory! przedewszystkiem

pokory! O gdyby nie pycha, gdziebyśmy
już dziś zaszli!
Kochane siostry moje, wiecie czego
wam się strzec trzeba? Oto tego sen-
nego życia, co to nie buja i nie chodzi,
ale w połowie trzyma się nieba i ziemi;
takie zawieszenie odejmuje niezmiernie
siły do życia. Kto może bujać, to niech
już buja po niebie, a nie, to niech
trzeźwo stąpa po ziemi. I mnie
też nie szukajcie w takiem zawie-
szeniu jak Twardowskiego, ale szukaj-
cie mnie albo w niebie, albo na ziemi.
My się nie rozłączamy, będziemy z sobą.

Nie każdemu to dane być na swoim
pogrzebie, to nie jeszcze na swym po-
grzebie ale przy swoim skonaniu.
Jest to dar wielki widzieć tyle kocha-
nych przyjaciół w takiej chwili około
siebie; moja gromadka ukochana!
Gdybym nie był pewien że tam lepiej

żałowałbym tego niezmiernie.
W młodym wieku zajmuje bardzo myśl,
żeby to coś napisano o nas w przyszło-
ści, chciałoby się zrobić coś znakomitego,
a potem powtarza się słowa Salomona,
co tyle mają prawdy: Vanitas vanitatum:
a jednakże nie wszystko jest próżnością
na tym świecie, bo są rzeczy uczucia
np: co przechodzą w wieczność. Ale co
do sławy, co z tego żeby mnie kiedyś
umieszczono na kartce między in-
nymi? Przewracają tę kartkę i nic
więcej. I co być może jeszcze po sławie
takiemu np. człowiekowi jak
Richelieu? a też gdybym był na
jego miejscu, tobym tylko prosił
P. Boga żeby mnie nie wspominano.

Dopóki życie spokojnie płynie
nie umiemy ocenić tego co mamy
w dziełach znakomitych mistrzów,
a Bóg sam wie jak oni znają tajem-

nie życia. W więzieniu dopiero występują te prawdy, kiedy przyjdą ze świata pomieszane wieści i wołają o dziwnych drogach jakiemi nas Bóg wiedzie do celu. Takie myśli przychodziły mi, kiedym się naraz dowiedział, że ci co z jednego punktu wyszli, w tak różne rozeszli się strony: ten się powiesił, tamten zwarjował, ktoś tam pojechał i posadę dostał, my tu w więzieniu.... Prawdziwie Szekspir miał wielką rację mówiąc: Najszczęśliwszy kto umiera. Mój los też wcale nie jest nieszczęśliwy; dziękuję za niego Bogu, bo jakiż to zaszczyt dla mnie ginąć razem z Trauguttem; to święty człowiek! Ja go czczę więcej jak ojca, to drugi Kościuszko! Gdybym go jeszcze tu zobaczył, tobym mu się do nóg rzucił. Ja z nim umieram. Drugim jestem po nim; to prawdziwe szczęście. Chciałbym

tylko żeby już nikt po nas nie ginął na szubienicy, żeby ta była ostatnia; bo zawsze to smutno ginąć z ręki ludzkiej!

Gdy godzina widzenia zbliżała się ku końcowi rozdał najbliższym na pamiątkę drobne przedmioty służące mu w więzieniu lub pozostałe w domu, a mające dla niego wartość pamiątkową. Polecił też siostrom obdarzanie przyjaciół takiemiż pamiątkami gdyby o to prosili. Dawając każdemu coś rzekł mówił; ja chcę żyć w pamięci moich przyjaciół; wiele dobrego od nich doznałem, trudno mi ich teraz wyliczyć wszystkich, ale zapewnijcie ich, że mnie ich pamięć cieszy. Jest w mojem biurku bursztynowe pióro; dostałem je od Zmichowskiej; dała mi je z życzeniem według symboli starożytnych, jakoby bursztyn miał

oddalać

wszelkie jady; aby wszystko co napiszę wolne było od jadu. Niech weźmie pióro ta z sióstr, która się odda literaturze, o ile zdolności swoje w tym kierunku rozwinę.
Zwracając się do osoby oddanej mu całą duszą, o której był przekonany że za jego życie swoje oddałaby z rozkoszą, rzekł do niej: Biedna moja tracisz wiele! Dotąd kochałaś Boga przez człowieka, odtąd kochaj człowieka przez Boga; staraj się mnie zrozumieć; siostry pamiętajcie o niej.
Z bratem Adolfem mówił o swoich, jego za kraj cierpieniach, polecając mu przytem wychować dzieci na spokojnych a użytecznych obywateli kraju. Toż samo polecił powiedzieć Henrykowi bratu ranionemu w partji Lelewela w bitwie pod Małogoszczą a leczącemu się w szpitalu w Galicji. Powiedzcie

mu niech porzuci swoje rycerskie zapędy a stwiy ojczyźnie jako dobry Polak wśród ludu polskiego, i dzieci jeśli je mieć będzie dla niej wychowa. A teraz niech się dobrze obliczy z sobą, porzuci niewczesne marzenia; niech wam zostanie po mnie w rodzinie. Gdy wyczerpany usiadł i zamilkł wsparłszy głowę na ręce i wodził wzrokiem po otaczających a strapionych, nastąpiła cicha wymiana myśli i uczuć. Czoło jego wydało się wam jaśniejsze niż zwykle a oczy sięgały w nieskończoność. Ujrzeliśmy go niejako na progu nowego życia. Wreszcie powstał i przemówił: „Nie sądźcie moi drodzy że mnie trwoży cierpienie; wierzcie że wszystko co się tyczy ciała, to marność, głupstwo wszystko co cierpi ciało. Wiecie mi

że każdy ból ciała, że każde uderze-
nie to krzepi i dodaje mocy, doświad-
czyłem tego; ale co innego jeśli zada-
dzą ból moralny – oh to boli!
Jutro o 10ej chciałbym was widzieć
w ostatniej chwili, przyjdźcie więc
na plac tracenia, ale tylko kto
odważny; kto się nie czuje w mocy
niech nie przychodzi.

Nikt nie przerywał ciszy; każde
słowo jego zapadało w zbolałą du-
szę; bano się wyzwolić stłumionego
jęku.

Ostatnie słowa. „Zbliżcie się
siostry: w waszem uczuciu dla
mnie było nietylko przywiązanie
dla brata, widziałyście we mnie
coś ojcowskiego, poklęknijcie
teraz, pobłogosławię was nie
od siebie tylko od Boga.
I kładł ręce na nasze głowy, mo

Modlił się z wiarą że go usłyszy Bóg powołujący go do siebie.
Po tej uroczystej chwili wszedł żandarm i uprowadził go do celi więziennej.

Nazajutrz po egzekucyi, której byliśmy świadkami, odbierając z oddalenia ostatnie jego spojrzenie i odwiedził nasz dom sierocy ksiądz Kapucyn Feliks, jego spowiednik i towarzysz dozgonny.

Oto urywki z jego opowiadania.

„Kiedym wszedł do niego przywitał mnie czule słowami: Witam przyjaciela, co mnie już nie opuści do końca życia.

Zaczęliśmy mówić o śmierci; zapewniał mnie, że dawno już był na nią przygotowany, spodziewał się jej z pewnością i nie dziwi się że teraz przychodzi. Że mu dla niczego nie żal życia, jak tylko dlatego że już dłużej dla ludzi nie będzie mógł pracować; bo on bardzo kochał ludzi, i chciałby jak najwięcej dla nich zrobić.

To była taka miłująca dusza!
I nad tem bardzo ubolewał, że
Moskale tak się hańbią tracąc ich.
Mówił dużo o rodzinie, pra-
gnął bardzo widzieć brata Adolfa
i siostry i dodał: my się bardzo
w rodzinie kochamy.
A jaki też był pokorny! Ostat-
niego dnia, w parę godzin po
Komunii Św. pytał mnie czy mu
pozwolę wypalić cygaro. Radzi-
łem mu aby się lepiej wstrzymał,
usłuchał, a potem dziękował
mi szczerze, że go wstrzymałem.
A jaki delikatny i czuły: dziesiątki
traconych przygotowywałem już
na śmierć – takiego nie miałem.
Miał niektóre wątpliwości
o wierze, tłomaczyłem mu dog-
mata, przyjmował z pokorą, ale
nie mógł się na to zgodzić, aby

Bóg pełen miłości, mógł karać stworzenie na wieki; było to skutkiem tego, że miał takie miłujące serce, a że miał także umysł bystry i badawczy, to go prowadziło do zgłębiania wiary: gdy mu to objaśniałem powiedział: Ktoby nie wierzył w piekło i djabłów, niech idzie na Pawią ulicę, tam ich znajdzie w Moskalach.

Opowiadał mi o swojem zajęciu w powstaniu i o więzieniu.

Mówił jak zawsze był przeciwnym złemu obchodzeniu się z winnymi i więzaniu. Jego dusza miłująca wzdrygała się na to; powiedział nawet że gdy doszła wiadomość w więzieniu, że nasi uderzyli w nocy na śpiących Moskali i wyrznęli ich, to mu to przykrość

sprawiło. Miał wstręt do rozlewu krwi. Pragnął życia jak mówił, nie dla wyszukania w przyjemności jego rozkoszy i uciech tylko mu żal że już nie spełni obmyślonych prac dla społeczeństwa swego. Gdziekolwiek wysłanoby mnie, mówił, mógłbym pracować dla idei, a ze śmierci i cierpień moich co komu przyjść może? Jeszczebym nabudował im dużo pięknych pałacyków; coby im szkodziło darować mi życie.
- Nie mów tego Rafale odrzekłem, że cierpienie na nic się nie przyda. Pan Bóg sam wie dlaczego nieraz człowiekowi przerwie pracę i każe mu długo cierpieć.
Wszakże w interesie szczęścia

chrześcijaństwa pożądanem się
zdawało aby Stły Paweł szedł dalej
i apostołował, tymczasem Bóg dopu-
ścił na niego trzyletnie więzienie,
to i ty nie wiesz czy dla twojego
udoskonalenia nie było potrzeba
żebyś cierpiał.
Przyznał że mu się wiele rozja-
śniło i rozszerzyło pojęć w wię-
zieniu.
On znał i lubił czytać Pismo Ste
i dobrze je rozumiał. Z Apoka-
lipsą tylko trudno mu było.
Mówił że miał wielką pociechę
z Ewangelii w więzieniu.
Pragnął bardzo widzieć się jeszcze
z rodziną, a nazajutrz po widzeniu
was, mówił że mu to wielką po-
ciechę sprawiło i że jeszcze jutro
na plac przyjdziecie, bo to mówił
mężne dziewczęta, one to zniosą,

był tylko widzeniem tem mocno strudzony. Wspominał brata Henryka, - mówił że się o niego bardzo niepokoi; dobrze że go tu niema, onby nie zniósł tego; bardzo mię kocha a ma naturę wrażliwą a czyny ryzykowne.
Mówiliśmy znów o Bogu, zapytywał, uspokajał się, sposobił do spowiedzi. Chodząc po celi robił rachunek sumienia; modlił się, a szkoda że nie pamiętam tych modlitw, bo były bardzo wzniosłe!
Przystąpiliśmy do Spowiedzi generalnej - potem bardzo się uspokoił.
Jak mnie zawołano na obiad powiedział: a wracaj prędko Ojcze, bo mi bardzo będzie tęskno za tobą.
Nie chciał kolacyi którą mu przyniesiono, tylko pił ze mną herbatę i częstował smażonemi wiśniami mówiąc:

poczciwe dziewczęta mi to przysłały.
Wspominał także o Francuzie, że
to święty człowiek, że go kocha jak
ojca i jest od niego jak syn kochany;
o trzech innych razem skazanych, mó-
wił że to czyści ludzie z wielkim po-
święceniem dla sprawy.
Ciągle był spokojny choć cierpiący
i strudzony, bo cierpiał od pewnego czasu
na serce, ale w oku miał pogodę i spokój.
Ah on miał takie wyraziste a rozu-
mne i łagodne oczy, a cała fizjognomia
była taka mówiąca!
Uporządkował swoje rzeczy i związał je
w 4 pęczki, z których jeden kazał oddać
najuboższym towarzyszom więzienia.
Potem napisał list do was, a naza-
jutrz oddał jeszcze kilka słów do niego.
Po modlitwach położył się ubrany
i spał spokojnie przez 2 godziny.
Jak się obudził pytałem go czy nie-

miał jakich widzeń, bo mówił mi że na Pawiej ulicy miewał objawienia i także w ostatni piątek (tydzień przed śmiercią). Odpowiedziałem że nic nie widział. O zmarłej Matce ze czcią wspominał, bardzo ją kochał i mówił jak o świętej. Wstawszy umył się, pomodlił, o 5ej przyjął Kommunię i Sakramenta.
Modlił się gorąco i choć nie widziałem go płaczącego, teraz strumieniem łzy puściły mu się z oczów, tak że cała chustka została zmoczona.
Mówił że to nie z trwogi tylko ze smutku, i że czuje mocny ból serca. To go mocno niepokoiło i pragnął aby przyśpieszono chwilę śmierci, lękając się omglenia, a chciałby iść na śmierć przytomny i silny.
Nie chciał kawy, którą mu przyniesiono, tylko wypił pół szklanki herbaty i kazał sobie przynieść

-pół szklanki czerwonego wina, potem uklęknął i modlił się.

Wydawał mu się bardzo długi czas do 10ej godziny; bo też najokropniejsze jest to oczekiwanie żandarmów, mających na śmierć prowadzić; każdy szmer na korytarzu czyni wstrząsający wrażenie.

Poprzedniego dnia jeszcze, gdy podług zwyczaju przyszedł oficer z pytaniem czy ma jakowe życzenie, powiedział: Czegóż może potrzebować człowiek mający umrzeć jutro? ale za chwilę zatrzymał go i rzekł: Otóż mam żądanie! Będzie to dziwactwem, ale ludziom umierającym wolno mieć jakieś dziwactwo, darzą oni zwykle pobłażaniem. Ja mam też dziwactwo że w panu chcę uściskać Moskala, a pan nazwiskiem swojem go przedstawiasz, podał mu rękę i uściskał go

Oficer był wzruszony i uściskał go także, a prosty żandarm co mu usługiwał, płakał i mówił do mnie, że ostatnią rubaszkę oddałby z siebie, żeby mu życie uratować.
Długie bardzo wydało mu się czekanie, nareszcie przyszedł po nas żandarm.
Idąc korytarzem zbliżył się do drzwi poprzedniej swojej celi gdzie byli dwaj jego dawni towarzysze i powiedział głośno: Żegnam was bracia!
Ta droga i to wyczekiwanie jest straszne i wyczerpujące, ale on był spokojny. Mnie łzy w oczach stawały, a patrząc na niego, krzepiłem swoją odwagę.
W drodze siedząc na wózku obok niego czytałem litanię do wszystkich Świętych i modlitwy umierających; odpowiadał głośno choć był bardzo blady.

Poprzednio jeszcze mówił mi, że tak sobie życzył, żeby świeciło słońce i było zielono gdy umierać będzie, miał też to od Boga.

W tej ostatniej drodze nie okazywał trwogi ani osłabienia. Siedział prosto trzymając krzyż w ręku, a gdy zobaczył tłumy i usłyszał płacz ludu, bardzo go to ucieszyło, bo sądził że ostatni kierownicy nieszczęsnego powstania umierając — nie znajdą już uznania i współczucia w narodzie. Podniósł wtedy krzyż w górę, i błogosławił nim i żegnał lud płaczący.

Kiedyśmy przybyli na miejsce otoczone wojskiem tamującem zbliżenie się tłumom, ustawiono nas w półkole, osób dziesięć, bo prócz skazanych było nas pięciu księży, i zaczęto od Traugutta.

Oberpolicmajster zapytał: Kto tu jest Traugut? Na to Traugut wystąpił śmiało, nawet z pośpiechem i pewną gracją, mówiąc: „Ja nim jestem."

Przeczytano mu wyrok: przyjął go zimno.

Przystąpiono potem do czytania wyroku Rafałowi; radziłem mu żeby tego nie słuchał. On i Traugutt stojąc obok siebie porozumiewali się wzrokiem, potem podawszy sobie ręce uścisnęli się

Po przeczytaniu następnych wyroków wprowadzono ich na stopnie przyodziane w białe opony.

Rafał wstąpił śmiało; na przedostatnim stopniu zatrzymał się, obrócił twarzą do ludu i trzykrotnie pochyleniem głowy go żegnał.

Zażądał jeszcze Krzyża odemnie, bez

nie mogąc dosięgnąć ukarałem
mu
go mówiąc: Rafale mów Jezus
Marja, Józef... Boże! Tobie oddaję
ducha mojego. I widziałem go jak
podniósł głowę i wzrok ku niebu —
I tak był majestatyczny, że prze-
jęty byłem czcią dla niego.

Listy ś. p. Rafała Krajewskiego do rodziny - pisane w więzieniu.

List 1szy z więzienia na Pawiej ulicy przysłany w Czerwcu po ukończeniu śledztwa trwającego trzy miesiące. (pisany po francusku.)

Los mój rozstrzygnięty. Powieszą mnie. Mają silne dowody, pisma moje, które od pierwszego dnia uwięzienia musiałem przyznać za swoje, bez ujawnienia mojego stanowiska w Rządzie - Narodowym.
Bito mnię, głodzono, zamknięto w ciemnym lochu, gdzie spędziłem trzy tygodnie - wytrwałem.
Po pięciu tygodniach gdy mi ukazano mnóstwo dowodów i uwięzionego Naczelnika rządu, gdy wy-

mieniono 16 nazwisk pierwszorzędnych członków rządu, którzy złożyli zeznania, złamała się moja dusza i przyznałem że byłem Dyrektorem Spraw Wewnętrznych. Ludwiko! * matko moja miłosierna, nie złorzecz twemu synowi marnotrawionemu; udziel mi twego błogosławieństwa tą ręką którąś mi wiele razy błogosławiła. Kobieto jasna, teraz Cię lepiej rozumiem, i tego Boga miłości którego wyznajesz.
Jeżeli jeszcze można coś zrobić

---

* Ludwika Buszar z domu Porycka, kobieta o wyższym umyśle i wielkiem sercu, dużo wpływu miała na młodzież, a dla Rafała była powiernicą i doradczynią po stracie jego Rodziców w kierowaniu młodszem rodzeństwem. Przez nią też wychowane zostały dwie najmłodsze siostry jego.

w mojej obronie wiedzcie że życie moje jest w ręku generała Tucholki i adjutanta Berga nieznanego mi z nazwiska. Sędzia Kowalski prowadził śledztwo; gdyby zechciał mógłby udzielić wskazówek o dziennu M. którego znacie — ale to wszystko naprózno.

Strzeżcie się ujawnienia mojego współnictwa w zbudowanym przezemnie domu żeby go nie skonfiskowano; pamiętajcie że jest tylko waszą własnością.

Moje sieroty kochane będę jeszcze pisać do was — ale mogę mieć przeszkody więc zostawiam wam ostatnią wolę: Przebaczcie wszystkim szpiegom i katom, kochajcie żyjących i umarłych, módlcie się za waszego grzesznego brata i o przyjście Królestwa Bożego, pracujcie, a strzeżcie się pychy i próżności.

Władzę starszego jaką miałem

w rodzinie, przekazuję siostrze mojej Emilii; bądźcie jej posłuszni jak byliście względem mnie. Emilio zasięgaj rady u Ludwiki jak ja to czyniłem dla siebie i młodszych. Miłość i pożegnanie moim braciom i siostrom i wszystkim przyjaciołom.

Miłość i przebaczenie moim wrogom i oszczercom — miłość i pożegnanie wszystkim.

Nie wydadzą wam mojego ciała; postawcie krzyż na grobie Kazimierza (brata zmarłego) Posadźcie drzewko na grobie Ksawery P..... (zmarłej narzeczonej) tam będę z wami.

Niech wam Józef P: da krótkie sprawozdanie dla mnie ze stanu miasta, kraju i świata.

Dziewczęta! – nie rozumiemy się; wierzę wam że mi prawdę mówicie, a bardziej jeszcze wierzę Temu co nam powiedział: O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, da wam Ojciec mój. Gdy błagam Boga o życie na to, abym mógł iść tą drogą, którą teraz jasno widzę, gdy wy miłością swoją bronicie mnie, to wierzę że Bóg z nami, a wierzę nie przeczuciem ale przekonaniem i to wam jeszcze dodam, że życie swoje mam za ledwie zaczęte w miarę tego co zrobić chcę, a gdy słyszycie odemnie o rozstaniu na zawsze, to dlatego że nie wiemy czy drogi życia naszego zejdą się jeszcze; jeżeli nie, to trzeba każdemu stać osobno, a silnie, a duchem wysoko, to się kiedyś spotkamy tam, gdzie nas nikt nie rozpłoszy.

O postępie mojej sprawy nic wiedzieć nie mogę, bo wszystko się odbywa zaocznie; nawet wyroków nie czytają i każdy jedzie, nie wiedząc gdzie. Z p. Michałem× znieść się nie mogę

× Traugutem

ale wiem z pewnością że wyznał swoje prawdziwe nazwisko: w każdym razie żonę jego i dzieci trzeba usunąć w bezpieczne miejsce, żeby z niemi nie postąpiono jak z Sierakowską.

List 3ci. Moje drogie! Czuję okropnie przyspieszony puls dusz waszych; razem z wami unoszę się myślą po nad troski dzisiejsze i widzę świat tchnący pięknością; ideały niebiańskiej jasności przechadzają się ~~po~~ świecie jak niegdyś Bóg po raju, a w tej mistycznej panoramie dusza jak w wiosennej porze, pięknie jest cicho i błogo. Tak w zawierusze ziemskiego żywota tuż dokoła powietrze brzmi gwarem różnych pracujących i walczących stworzeń, poczynszy od człowieka aż do owadu ledwie widzialnego, kwiat nie słucha gwaru i piękny patrzy w niebo. Czy przeto powiemy – precz z tem co gwarzy i walczy, niech zostaną tylko piękne a spokojne kwiaty? I wam teraz

dusze rozpromieniały pięknością cichą, spokojną, wpatrzoną w niebo; więc jedna wola: gdyby ekstaza mogła trwać ciągle! a druga wola: czemu ten świat taki gwarny a pusty! Nie gniewajcie się na niego, ani mu się nie dziwujcie choć on taki odmienny od was; to świat, to kościół wojujący. Każde drgnienie tego gwaru choć on taki niesforny, policzone jest w ogólnej harmonii życia społecznego. Ideały co tak tajemniczo w nas i nad nami się unoszą, padają jak pyłek kwiatowy na to co w duszy naszej pięknem jest. Po takiem zetknięciu się ideału niebieskiego z pięknem żyjącem w duszy człowieka tworzy się dobro, jak nasionko w łonie ~~kwia~~ kwiatu. A to dobro, to nasionko to już nie świąteczne uniesienie piękności ma wywołać ale pracę dnia powszedniego. Kwiatami dziewica się stroi do kościoła i na gody; z ziarnem trza do stodoły i do młyna, a tam wszędzie gwar i trud powszedni. Otóż

ten zamęt i ta pustota pozorna; to jest tylko turkot machiny, w której ziarno dobra przerabia się na pożytek ziemski. Niezmierzona i nieprzeliczona jest droga jaką przebyć musi każda okruszyna dobra wprzód nim z pojedyńczego ducha ludzkiego, przejdzie w posiadanie ludzkości, a jednak ta droga odbywa się ciągle i tysiące i miliony ludzi na niej pracują i dlatego to tak gwarno.
Powiecie że mało jest pracowników — o, nie, tu każdy rękę dokłada dodatnio lub ujemnie, a czyni bo musi, bo tak zawsze każe Ten co sam jest źródłem największem życia, i wciąż życie, ruch i postęp stwarza. Smutno to zaiste że na świecie tyle dusz ludzkich, a w którą spojrzysz, tak mało spotkasz choć na chwilę wpatrzonych w niebo. Tak i kwiatów też mało się rodzi dla Maryi na ołtarz i dla dziewicy na wianek, a wiele ich trzeba na paszę.

A stąd nam się jeszcze jedna myśl nasuwa: Komu dusza zadrgała pięknością, niechajże co prędzej zwołuje ideały niebiańskie, żeby mu piękno w dobro przemieniły, bo piękno jak kwiat trwa krótko, i opada.

Widząc ile trudu ponosicie dla mnie, a nie wiedząc nic o was po za tem co mnie dotyczy, obawiam się czy nie za drogo oddajecie mi swojego czasu i swojej myśli. Ten staranek wasz około mnie ma w sobie coś od wesela i coś od pogrzebu. Brat uwięziony jest dla was jak oblubienica, którą radcbyście jak najpiękniej przystroić i na nowe gospodarstwo jak najhojniej obdarzyć i do ostatniej chwili być mu towarzyszkami; to od wesela. Brat uwięziony jest dla was w więzieniu przed wystaniem jak ukochanego zwłoki jeszcze nie pogrzebione, i radebyście go jeszcze raz i jeszcze raz zobaczyć i modlić się za niego i dopóki on jeszcze jest oddać mu

z duszy i z domu wszystko co można – to od pogrzebu. Po weselu pusto i smutne jest w domu, który opuścił oblubienicę i trudno uchwycić na nowo wątek życia, jeżeli wprzód wszystko było skierowane ku temu, który odszedł. Przy stracie ukochanych osób najboleśniejsze są dni te co następują po pogrzebie. Jeżeli strata ukochanej osoby zatamowała w nas inne prądy życia i skierowała nas całkiem ku temu co odszedł, wtedy po zupełnem odejściu jego dla oczu i dla starań naszych, do człowieka przystępuje rozpacz albo taka głucha apatja że do niczego nie jest zdolnym tylko do żalu, i nad sobą długo musi pracować nim na nowo czynnie żyć zacznie. Otóż ja się obawiam dla was tego czasu co nastąpi zaraz po mojem wyświęceniu. Znam was i wy mnie; między nami nie może być mowy o obojętności, ale dla

dobra waszego pamiętajcie o mojej prze-
strodze i nie ustawajcie nic w tem co za-
wsze było obowiązkami waszego normalnego
życia; owszem weźcie nawet jeżeli można
więcej obowiązków niż zwykle, i oddawaj-
cie im się tak jak się obowiązkom od-
dawać należy, szczerze i gorliwie. Ja nie
powinienem być dla was ani jedynym
ani nawet głównym celem starań i my-
śli; oddawajcie mi tylko moją cząstkę
a bez niczyjej krzywdy. Dla mnie widze-
nia z wami są jedyną miarą czasu, któ-
ry rachuję od widzenia do widzenia, ale
jeżeli zdobywanie tych kilku minut zbyt wie-
le kosztuje was czasu, gotów jestem przy-
stać na zredukowanie.
To com napisał o niezatrzymywaniu
zwykłego biegu życia jest ważne – zasta-
nówcie się nad tem. A najpierw trzeba
to zastosować do ciebie Paulinko; nie
ociągaj się dłużej; trzeba ci jechać do Ciecho-

cinka

nie czekając na mój odjazd. Zrozumiejcie
mnie, że chcę abyście ze mną postępowały
jak z żywym nie umarłym. Benjaminku
mój! Brata co żyje prawdziwie i żyć będzie nie że-
gna się raz ostatni w ostatniej chwili
jego obecności; każde nasze pożegnanie
tylko chwilowe, bo w każdej chwili spot-
kamy się myślą i uczuciem. Ale ty sie-
rotko pamiętasz pewnie czasy
swojego jedynactwa w Tryszynie? Chcia-
łabyś jeszcze napatrzyć się i nacało-
wać brata? Moje dziecko czy nie wi-
dzisz jeszcze, że na tym świecie nie dla
uciechy jesteśmy, wesołych chwil mało
a pracy wiele, a do pracy trzeba sił,
zdrowia, że najbliższym serca stróżem
jest prawo; robić to co trzeba, a nie to
co miło. Więc jedź kochanie a w ponie-
działek stań najbliżej kraty, żebyśmy się
dobrze pożegnali.

Jeszcze nie koniec z Pauliną; ucieszyłaś

mnię bardzo twojem oświadczeniem że chcesz jechać do Włocławka z naszą Mateczką, bo nietylko tem trafiasz w moje życzenie, ale w powodach jakie ci chęci dodają, widzę żeś moja Paulino; nazywam cię tu moja, bo serce twoje jest takiem jakiem je widzieć pragnę; tak dziewczynko, kochaj miłością czynną, bo jak wiara tak i miłość bez uczynków zbawienia nie daje, a miłość czynna w dziesięćkroć zbogaca a powraca do ciebie. Emilko! ty rozporządzasz teraz, ja więc tylko głos doradczy daję: jeżeliby dla dokończenia edukacyi Paulinki nie wystarczyły dochody jakie dla niej przeznaczysz, to nie wahaj się kapitału naruszyć, a dajcie jej kapitał którego jej nikt nie zabierze.

Henrykowi napiszcie odemnie. Kiedy nareszcie za łaską Bożą wszedłeś na właściwą drogę, zacznijże nowy okres swego życia od tego żebyś się uspokoił sam w sobie i nie zużywał się na próżne żale za przeszłością. Wziąłem cię dzieckiem z domu Rodziców sam będąc niedojrzałym chłopcem.

kształciłem jednocześnie ciebie i siebie, przeczuwając więcej niż wiedząc jak mam z tobą postąpić. W takim stosunku mistrza do ucznia gdzie ani z jednej ani z drugiej strony nie było wszystkich warunków potrzebnych do ojcowskiego stosunku, nieuniknione były z obydwóch stron błędy, za które żaden z nas nie potrzebuje przebaczenia; tę naszą młodość razem spędzoną raczej z uśmiechem a nie z wyrzutem możemy wspominać, tak jak człowiek dojrzały wspomina psoty dziecinne, bo wszakże nie było w nas złej woli ku bratu, a tylko niedostatecznem pojęciem błądziliśmy. I widać że nie było trucizny w tym chlebie duchowym razem spożywanym, skoro nam poszedł ku żywotowi, skoro bratnie uczucia nasze coraz silniej nastęczą i umysły nasze zbogaciły się tem obcowaniem. Tak bracie kochany nie mam ani jednego słowa żalu ani przebaczenia dla ciebie, byłeś zawsze i jesteś dla mnie tylko

przedmiotem miłości i obowiązku, za spełnienie którego czuję się przed Bogiem i przed Rodzicami odpowiedzialnym.* [Zamiar twój kształcenia się dobrym jest, ale zastanów się dobrze czy wytrwasz, i czy nie korzystniej byłoby pod wielu względami gdybyś był w Warszawie.² Rozumie się o tyle o ile to z wszelkiem bezpieczeństwem być może]x i dla tego też nigdy nie troszczyłem się o to czem ty jesteś osobiście względem mnie samego, ale o to czy spełniasz obowiązki względem Boga i społeczeństwa. Tu właśnie jest węzeł łączący nas od dzieciństwa, w tem możesz mi radość lub smutek sprowadzić.

[Teraz więcej jeszcze mam powodów troskania się o przyszłość twoją, bo ona jest razem i moją. Tyś powinien zająć moje miejsce i prowadzić dalej to, com ja rozpoczął – a czy wiesz co? rzecz ładną i prostą: życie dobrej woli, miłości i pokoju.

---

* Ten ustęp na samym końcu tego listu być powinien.

Henryku mój, Henryku! gdybyś ty był świadkiem
kiedy i w jakim stanie nosiłem myśl o tobie
i wpatrywałem się w przyszłość twoją z miłością
i troską jak matka nosząca w swem łonie
ukochane dziecię tobyś zadrżał przed tym
jękiem bolejącej duszy i razem ze mną zawo-
łałbyś: Boże o nic cię nie proszę jedno tylko
o promień twojej jasności do życia tego sieroty.
Bracie mój, ty mój braciszku, którego pamię-
tam maleńkim, coś wyrósł przy mnie na
młodzieńca, to może będą na długo ostatnie
moje słowa do ciebie — ja na te kilka słów
radbym zlać całą miłość, jaką od dziecin-
stwa do dziś miałem dla ciebie i z błogosła-
wieństwem bratniem i rodzicielskiem wy-
ryć ci w duszy wszystkie życzenia i nadzieje
jakie roiłem o tobie. Ty je znasz dobrze; pa-
miętasz jaką to ideałową wielkością było
dla nas pojęcie skromnego obywatela-
chrześcianina. Mój drogi nie opuść ty mnie,
gdziekolwiek będę nie odstąp tej naszej wiary

młodzieńczej; czy w tem życiu czy w przyszłem, spotkamy się, i jeśli wtedy bratnie będą nasze dusze, poznamy się rychło i z radością wspomniemy, żeśmy z jednego gniazda wyszli i doszli do jednego celu.

44.

30 Czerwca 1864 r. Powinszowania mają przywilej wesołości; moje nie będzie wesołe. Smutno mi dziś bo po takich rocznicach jak po szczeblach zstępuje się coraz niżej w przeszłość aż do lat dziecinnych i ożywia to co już umarło, a mitem było. O i ja także kocham przeszłość swoją od lat dziecinnych aż do dziś, ona nam płynęła wśród kochających i kochanych; nie siostro, nie zapominajmy jej, ani nie zmniejszajmy jej ceny; prawda że w przeszłości jednostki jak i w przeszłości ludzkości, wiele wydaje nam się niepotrzebnym obłędem, jakby swawolą umysłu, ale to wszystko musiało być, bo z ciemności do światła idziemy i nie dziwmy się, że to co proste to dopiero na końcu widzimy, bo też co wielkie to i proste. I cóż ja tobie dam dzisiaj?

nic mam ani pamiątki na przeszłość, ani uścisku na dziś, ani wieczerzy na przyszłość. — Mam jeszcze jedno co ma w sobie wszystkie momenta czasu – weź ten krzyżyk co wisiał nade mną; przy nim Kazio umierał i ja się przy nim modliłem; zawsze był moją najcenniejszą własnością; niechaj od tych czas tobie wypowiada te pociechy i natchnienia jakie mnie nieraz mówił.

Jak położę w pamięci, to tobie z całego rodzeństwa najmniej się dostało w życiu uciechy z zewnątrz; ja sobie zawsze wyobrażam Ciebie samotną i wpatrzoną w wewnątrz siebie; zyskałaś przez to na głębi charakteru; teraz przyszedł czas że przy nowo podjętych obowiązkach musisz więcej na zewnątrz wystąpić.

Niech ci Bóg błogosławi w pracy, matka niech cię prowadzi; miej w sobie szczęście i rozdawaj szczęście! Więcej szczegółbym ci mógł jeszcze życzyć? Oh! prawda że tak wiele wielkich i drobnych życzeń możnaby jeszcze mieć na myśli, ale

na co nam się przydą o wiele kłopotać? Jest taki co za nas myśli! Życzę ci więc tylko niech Bóg będzie z tobą, a z nim będzie wszystko.

Twój brat Rafał.

D. 30 Czerwca w dzień Ś. Emilii.

Kochani moi! Cóż się to stało Kochana Emilko żeś tak niejasno swą myśl wypowiedziała? Dałaś mi wiele do myślenia słowami że strata stratą się nie wynagradza. W zapytaniu mojem nie było obawy sumienia, bo niema tu zupełnie podobieństwa winy. Zapytałem dlatego, że chciałem mieć odpowiedź na jedno z tych tysiącznych pytań co się w samotności lęgną. Zaiste prawdziwe były słowa, które kiedyś od ś. p. Ojca usłyszałem jako wyjęte z pisma świętego, a które mi się w początkach mojego uwięzienia oderwały w duszy (w ten sposób w jaki w ważnych chwilach rozrywa się cisza materjalna i duchowa nie wiedzieć skąd posłyszanemi słowami. Kiedym bezwładnie patrzył w nicość usłyszałem. "Zdziwisz się

i nie pojmiesz jakiemi drogami prowadzić cię będę." — Dziwne i niepojęte są te drogi. Do więzienia jak do katakumby dochodzą niewyraźne echa ze świata i wplatają w samotne myśli. Wpatrując się w całą sieć wypadków i osób, które w ciągu ostatniego czasu się przesunęły, rozwija się dziwnie fantastyczny dramat, posępny i pełen rzeczywistości jak dramat Szekspira a fantastyczny i głęboki jak Słowackiego: dodajmy do tego, że ten dramat nie jest urojeniem ale rzeczywistością — jest nad czem pomyśleć. Doleciały mnie razem takie wieści: — na emigracji nędza fizyczna i moralna. Dunin się powiesił, Karol Przybylski zwarjował; — my jesteśmy w więzieniu obok mogił tych co byli powieszeni; wszyscy wyszli z jednego punktu, a jak się ich drogi rozeszły. Ten ostatni akt naszej Mugicj tragedji jest okropny: przed nami jak w Nieboskiej Komedyi tylko

jedno Galilee rzeczyste zostaje dla przyszłości
nad krajem opustoszonym i krwią zalanym.
Są dusze skłonne do abstrakcyi i dla tych bo-
gate obszary ducha wystarczają; są także
dusze z tak czułemi zmysłami dla zewnętrzno-
ści, że się w nich odzywa każde dotknięcie, i rze-
czywistość widmem staje im na oczy: ja
do tych ostatnich należę. Dopókim był na
świecie rzucałem się z zapałem w wir życia
bo ono duszę moją wyrywało na zewnątrz, a te-
raz jestem jak w letargu, kiedy człowiekowi
odjęta jest wola, ale mu pozostawiono uczu-
cie; myśl o kraju dręczy mnie; kiedy pomy-
ślę że po nas tylko pustkowie zostało,
żeśmy tylko niezgrabnie grunt zburzyli,
a nie uprawili i nie posieli. Każdy upadek
indywiduów lub klęska boli mnie uczuciem
zdwojonem w tej ciszy w jakiej żyję, o każdą
nową myśl czy uczucie pytam: czemu to tak?
Skąd że to przychodzi? dokąd leci?
Może dla ciebie siostro coś zawsze żyła

w kontemplacyjnej ciszy niezrozumiałem
będzie to troszczenie się o Kraj i ludzi, wtedy
kiedy się jest od nich odsuniętym – na to od-
powiem że byłem rzeczywiście obywatelem
to jest żyjącą częścią Ojczyzny i dziś choć
mnię odcięto od całości, nie zmarłem.
Na to wszystko nie znajdziesz odpowiedniej
pociechy w słowach tego, którego Królestwo
nie jest z tego świata; religia jest kosmo-
polityczną bo ukazuje same tylko ideały –
miłość Kraju jest tylko pośrednim
przejściem między rodziną a ludzkością,
konieczną dla słabej natury ludzkiej.
Nie wyrzekam się żem kość z kości mojego
Kraju i brat rodzony żyjących pokolenia,
choć nużą przeciągam czas, uczuciem
boleję. Narodowości są nieśmiertelne o tyle
tylko o ile nieśmiertelną jest idea, którą
w dziejowym swoim żywocie rozwijają.
Naród co takiej nieśmiertelnej idei niema,
jest trupem i ulega rozkładowi i ginie.

Polska może tak zginąć jeżeli się wczas nie opamięta. Ostatnie wstrząśnienie zburzyło resztę tego co pozostało z przeszłości; tradycja od tychczas już tylko w opowieści będzie. Polska stoi "naga w Styksowym wykąpane mule" jeśli się nie stanie niezawstydzona niczem, nieśmiertelna - zginie. Jeśli tam jeszcze usiłują zakryć jej nagość łachmanami zeszłowiecznych rewolucyi i kłamstwem przedpokojowej dyplomacyi i wstydzą się Zachodu że Polska naga, to strach pomyśleć ale ostateczny rozkład chemiczny narodowego ciała może nastąpić prędko. Nie wyróżniam tu żem nie należał do tych co powstanie wywołali, ani do tych, co niem naczelnie kierowali. Kto tylko nie działał wszystkiemi siłami aby kraj zatrzymać na pochyłości, winien. Ale nie winię tu i nie szukam winnych, i niech nikt nie traci ani chwili czasu na krytykę faktów; stoimy na zrębie

dwóch epok dziejów Polski; ach! niechże naród to pojmie i nie ogląda się za przeszłością! A czy są tam ludzie przyszłości?
Napisałem cały ten ustęp niechcący, bo miałem tylko wspomnieć o tem żeby wam dać do zrozumienia że trudno o błogi pokój dla siebie samego – trzeba go szukać dla wszystkich – to jedna moja troska... Mam ich więcej. –
Jak straszne kościół zawiesił Boga w abstrakcyi! Rugując bałwochwalstwo bez wątpienia trzeba było wyosobnić Boga i naprzeciw silnie rozwiniętego świata ziemskiego postawić silniejszy jeszcze zaświat, cel pożądań i grozy. Średniowieczne dzieje jeszcze nie skończone. Bóg jeszcze jest tam, gdzie go postawiły Krucjaty. Czyście uważali to straszne wyosobnienie Boga? Utrwaliło się ono tak, że nawet i w ucisku człowiek widzi tylko Boga nad sobą nie w sobie. Tu

gdzie jestem panuje powszechnie wielka pobożność, modlenie się ustawiczne, ale Bóg zawsze nad nami nie z nami; poza modlitwą człowiek Boga nie szuka, niema też tu ani natchnień ani pociechy głębokiej. Gdzie szukać nareszcie nowych Katakomb dla chrześcijaństwa?[2] Szczęśliwy kto może nauczać dzieci! trzeba nowego pokolenia, dla nowej idei. Byłem na świecie i usunięty jestem od świata; widziałem go z blizka i z daleka – zawsze ten sam – smutno żyć – smutno umierać – to moja troska!

Zosia chce odemnie modlitw, słusznie się dopomina; nie wiem czy potrafię – sprobuję – ale nie przyrzekam.

Nie pogardzajcie ani nie lekceważcie tego, co daje spokojne zadowolenie i wesołość pospolitego życia. Mając sobie odjęte to, że się tak wyrażę, ciało życia, poznałem jego wartość. Dobrem to nazwał; człowiek jest tak harmonijnie

z dwóch pierwiastków ziemskiego i niebiańskiego złożony, że to połączenie widocznem jest wszędzie. Świat ducha do którego jak do słońca się wyrywacie, jest duszą życia, ale żadna dusza bez ciała objawić się światu nie może i nie działa.
Na wyżynach extazy człowiek stać nie może – tam można tylko jak orzeł pod chmurami bujać, a człowiek słaby, siły jego nie wystarczają na ciągłą wzniosłość ale dobro. Dobro nie płynie potokiem ale sączy się kroplami w codziennem życiu, więc to codzienne życie jest rzeczywistem polem działania; na tem polu człowiek ma znaleźć i zasługę i szczęście, bo szczęście jak cnota jest powinnością życia – trzeba być szczęśliwym – szczęście to hymn stworzenia dla Stwórcy. Szczęście zbierane tylko na samych wysokościach extazy dane tylko genijuszom, prostym sługom bożym – ludziom dobrej

woli trzeba znaleźć szczęście i dawać szczęście w koło siebie i w sobie, nie nad sobą.
Nie zagłuszajcie w duszy tego natchnionego głosu co w uniesieniu wypowiada człowiekowi najwyższe pociechy, bo z tamtąd płynie moc i namaszczenie życia, tam się trzeba ożywiać, ale strzeżcie się żeby wam się życie nie rozdarło na smutną pielgrzymkę przez padół płaczu i utęsknienie do nieba; i nie zakładajcie sobie tajemnej skarbony marzeń i uniesień gdzieby zmęczona dusza szła na wypoczynek i rozkoszowanie się po za światem, ale te skarby duchowe niech będą też pod ręką, zawsze gotowe do użycia w życiu rzeczywistem nie wymarzonem.
W tem miejscu wspominam wam ś.p. Matkę naszą. Nie znam niewiasty którejby życie było pełniejszem połączeniem tego com nazwał ciałem i duszą życia; ile tam było poezyi, myśli, pracy i szczęścia. Nie zaniedbujcie w pamięci tej jasnej postaci, co zawsze z miłością na nas patrzy.

Możem niejasno wypowiedział te myśli? Idzie mi o to żebyście nie stracili poczucia swojego zamieszkania na ziemi i nie zapomnieli, że świat nie podąża za idealami myśli, trzeba go kochać i żyć z nim, z takim brzydalem i niezgrabnym jakim jest - kochać go i żyć z nim właśnie dlatego, że tylko tym sposobem można go podnieść i zbliżyć ku idealowi.
I mnie się nieraz na wolności wydawało, że świat w którym żyję jest względem mnie samą tylko zewnętrznością i rad uciekałem myślą samotną tam, gdzie mi żaden dysonans nie mięszał harmonii myśli; i zdawało mi się, że gdziekolwiekbym był nie uczuję próżni w sobie. Ach! jak mi tęskno nieraz do dobrych ludzi, do prostych serc i do tych niby drobnych, niewidzialnych dotknięć obcych, co czarodziejską siłą ożywiały i błogiem zadowoleniem napełniały serce. I do tych mi tęskno nieraz niespełnionych nadziei moich, co już się pewnie nigdy nie spełnią - do ciche̜go

kółka rodzinnego, w którym wychowywałbym dzieci Krajowi na pożytek. Ach! i tak wiele, tak wiele małych rzeczy nieraz upragnę! Widzicie że i ja nie stoję zawsze na wyżynach; odkryłem wam prawdę żebyście nie przeceniały.

Bóg z wami – moi najmilsi – moje tęsknoty.

w Czerwcu 1864.

Kartka do siostr. Wczoraj d. 4/6 zawołano mnie do Sądu i oznajmiono że jestem oddany pod sąd wojenny. Sprawa moja przechodzi do audytorium gdzie wydadzą wyrok – dam trzeba dopilnować.

Moje drogie zaklinam was, bądźcie mi w tem posłuszne, nie konspirujcie jak czynią inne, bądźcie zawsze kobietami, których zadaniem jest nieść pokój, pociechę błogosławieństwo a nie wojnę. Konspiracja to rzecz niska, stara ziemska; jeśli chcecie walczyć życie przedstawia wam dość pola do walki szlachetnej, pewnej, Chrystusowej. Póki'm był z wami strzegłem was, niech pamięć moja strzeże was teraz.

10/6. Moje najmilsze dziewczęta – pocieszcie się; mnie dobrze w więzieniu – wolę go stokroć niż emigrację gdzie partje będą się pożerać; mnie dobrze bo do ostatniej chwili życia, będę kochać a dla nikogo nie mam nienawiści. Znalazłem duszę moją którą świat nieraz mi wykradał. Mam ją dla siebie i dla was wszystkich. Emilo wierna, słodka Józienko, Zośko polko, Paulino Benjaminku mój, ja wasze głowy biorę codzień na piersi i ściskam i błogosławię. Bóg z wami! –

25/64

II

Dalszy ciąg listów

k. 5.38–63

w Lipcu 1864 r. List do ś. p. Ludwiki Bussar.

Matko moja! Z tem uniesieniem z jakiem matka wita nowonarodzonego, podziękuj Bogu że z wnętrzności ducha twego narodził się światu człowiek. W chwilach rozpaczy gdym w sobie nie widział nic, jedno grzesznika skazanego na karę, Bóg miłości objawił się w duszy mojej, i świętych obcowanie otoczyło mnie gronem dusz jasnych, i widziałem ich i obcowałem z niemi, tak żem ich duszę jak rękami dotykał; łaska boska zstąpiła na mnie i przejrzałem i widzę to, co wprzód było przedemną zakryte. Wierzę silnie że w owej chwili gdy ze słowami Św. Jana, leciałem myślą w niebo, przechyliła się szala sądu mojego i naznaczono mi życie dla Imienia boskiego. Matko, ja pragnę życia a nie idzie mi o to, gdzie ono upłynie, byle tylko tam gdzie będą ludzie, wśród którychbym apostołował prawdę.

Nie żałujcie mnię żem uwięziony; za to

więzienie ja Bogu dziękuję, bo to droga która mnie do siebie prowadził.

Matko! ja tu już rozpocząłem pracę; - moi dwaj towarzysze słuchają mnie, i biorą prawdę do serca; wczoraj tajemną drogą inni więźniowie podali nam cyrkularz obejmujący imiona tych co sprawie zaszkodzili z wezwaniem o dopełnienie listy dla uwiecznienia ich hańby i dla zemsty. Zamiast nowych imion dopisaliśmy te słowa:

I odpuść nam naszą winę -
Jak my winowajcom;
Bracia my w zbożną godzinę
Odpuśćmy słabym i zdrajcom.
Z upadłej sprawy Ojczyźnie
Zostawmy posiew przyszłości
Gdy krwi nie stało w spuściźnie
Oddajmy na siew swe kości.
Siew dla przyszłości rozpleni,
Kto szubienicę w krzyż zmieni.
Krew nasza lała się marno,

Bóg nie wsparł walki oręża
Więc nowe rzucajmy ziarno —
Tę miłość co świat zwycięża. —
Wołajmy, przebacz im Panie!
W szczerej miłości i wierze —
A sprawa zmartwych powstanie —
I nowi staną rycerze.
Zbierajmy zacne imiona,
Upadłym podajmy rękę;
Złe wtedy na zawsze skona,
Gdy padnie na Bożą-mękę.

Droga Mateczko! To i cóż że dzieło trudne?
Wszak potrzebne, więc czas na niego.
Ktoś musi tego dokonać; czemużby kto
inny nie Wy? Nawet nikt inny tak ta-
kto temu nie podoła, bo tylko w nat-
chnieniu, w zapale, stawia się krok
naprzód; ruchami wystudjowanemi, opar-
temi na tradycji prowadzi się dalej pracę
już rozpoczętą. Kto sięgnął duszą tam

gdzie wzrokiem sięgnąć nie mógł i pochwycił w locie ideę co dopiero waży się nad przyszłością, ten nie potrzebuje rozrachowywać jej na skalę przeszłości. Zkąd wam ten lęk wielkości zadania? Nie myślcie o tem żeby myśl do dna wyczerpnąć. Tysiące ludzi będą czerpać w tym samym źródle i nie wyczerpią go jeszcze. Od was dosyć będzie gdy nakreślicie kontury tej całości którą oglądam w duszy swéj; inni wypełnią te kontury kolorytem. Wiedza to rzecz wielka, ale natchnienie to rzecz święta! czy to co święte ma się ulęknąć tego co wielkie. Że istotnie jedno jest wielkie a drugie święte o tem najlepiej świadczy wam dusza własna co się nie może zadowolnić widokiem wielkości. Od uczonych porywa zimno, bo pamięta to ciepło jakieś owiało ją wtedy gdy sięgła po natchnienie. Więc dalej światło, natchnienia dostaje się nie dla siebie.

O tem żebym ja mógł przeczytać rękopism wasz w mojem teraźniejszem położeniu ani myśleć nie można.

Miałem dobre przeczucie co do tego uczonego starca: zawsze brała mnie ochota ucałować go w rękę; ta ręka obdarzyła mnię teraz własną książką, co mi tem milej że dał to nie dla mnie Rafała, ale dla człowieka wyjeżdżającego na wschód przez niego badany. O innych wspomnianych dziełach nie wiem czy można je zabrać ze sobą do katorgi, bo trzeba brać jak najmniej, ale dopóki tu jestem, dawajcie co tylko możecie. Jak tylko Ludwik× przyjedzie nazwijcie go moim bratem, ojcem jak chcecie, a przyprowadźcie go do mnie żebym go jeszcze zobaczył. Mam pewną familię pojęć które się nazywają koloniją Ludwika we mnie; takie pokrewieństwo ma swoje prawa.

× Ludwik Buszar - artysta malarz.

Droga Mateczko! Korzystam z tego że dziś widzenia nie było i chcę jeszcze kilka myśli dołożyć. Potem com wczoraj na ostatku napisał, czegoś mi tak brak, niepokój ja kiś mnie drażni. Piszę zawsze szczerze, nie komponuję sytuacyi wewnętrznej swej duszy, ale je skreślam takie jakie są; jeżeli z wczorajszego pisma niekorzystne wrażenie poszło nie mógłbym go prędko innem usunąć; tak leniwo teraz wymieniamy swe myśli; i to mnie drażni że was przez ten czas zostawiam w wątpliwości.

Prawdę napisałem: na wyżynach trudno się duszy utrzymać; ale to kolejne wstępowanie i zstępowanie nie jest upadaniem ani nawet chwianiem się. Ja sam kiedy z extazy zacząłem powracać do bardziej normalnego stanu umysłu, pytałem sam siebie, czy to upadek? Nie – to życie pełne pragnień i energii powróciło, by się wzbogacić we wszystkich szczegółach

nowo nabytemi pojęciami. Że mi tu czasami bywa to smutno, to tęskno, to wesoło, to znów tak pusto i głucho, że z rozkoszą przenoszę się imaginacją pomiędzy wolnych ludzi, nie tracę nic na tem pod względem charakteru, który mam nadzieję, na nowy period życia zdobędę; pojęcia i uczucia, które mi tak jasno i uroczyście rozświetliły duszę w ważnych chwilach, są mi tak obecne, że panują całkowicie nad innemi myślami, uczuciami i gdy tego potrzeba, łatwo je do porządku przywołuję. Tych że tak powiem światowych drgnień duszy nie tłumię arbitralnie. Pamiętam jak Kordjan rozmawiał, sam z sobą w ważnych chwilach i ostrzegał się słowami: „Ty komponujesz tragedję." Otóż chcę, żebym był rzeczywistością nie kompozycją; niech wszystko co żyje we mnie zbudzi się i ukaże mi się do rozpatrzenia w świetle tych pojęć, jakie daje samotność i silne napięcie umysłu. Czy rozumiecie

mnię? Musiałem się żyć, oddychać całemi piersiami; jesteśmy w tej dobie gdzie naglącą potrzebą jest nietylko wypowiedanie prawdy, ale jej wypełnianie. "Zatyto serca tego ludu i uszy ich stały się gluchemi." Z tego fragmentu życia, z tej garstki działania, to mnie już chyba tylko śmierć wyleczy.
Czemu w tej ciszy więziennej, w uroczystem zebraniu ducha tak trudno o poetyczne wzniesienie? nazywam je poetycznem w znaczeniu treści i formy. Tak mi łatwo sięgać po wysokie nawet myśli, rozumiem gdy czytam trudne rzeczy, a kiedy zajrzę do duszy czy niema tam materji na jaką produkcję poetyczną - niema. Podmiotowości - mi nie brak; czemu to przedmiotowość co mi się dawniej sama podawała w artystyczne ujęcie, tak się skryta?
Duch Święty spać mi nie daje. Wasze określenie jego zstąpienia na apostołów nie zadawalnia mnię. Powiedziano jest

"A gdy przyjdzie Duch prawdy nauczy was wszelkiej prawdy, albowiem z mego weźmie i da wam."
I także "Ktoby bluźnił przeciw Synowi będzie mu odpuszczone, ale ktoby bluźnił przeciw Duchowi Św: nie będzie mu odpuszczone." Obok nazw Ojca i Syna wszędzie Duch staje jako pojęcie raczej a nie jak osoba.

Moje domysły: – Trójca teologiczna odpowiada trójcy duchowej i trójcy dziejowej: piękno, prawda i dobro. Starożytne, średnie i nowe, jeszcze nierozpoczęte dzieje. W starożytności człowiek upatrywał Stwórcy tylko jako pierwszej przyczyny; panował przez siłę, modlił się i radował przez piękno. Im bliżej Chrystusa tem większe upatrywanie celów bożych; nowa epoka: Syn z Ojca zrodzony przyjmuje prawdę objawioną, zbiera cały dorobek pierwszej epoki i poszukiwania wszelakiej prawdy w oderwaniu, ciągnie się do dni naszych. Przy nas już prawda objawiona, wiara przyjęta

a priori staje się z wolna przekonaniem, duch prawdy zstępuje na ziemię, bo z abstrakcyi, z tajemnie przechodzi w duszę ludzkiej jako jej wiedza.

Do mnie, moje dziewczęta do mnie! zostawiłem was na ostatek, na pieszczotę i na zadumę. Jak mnie z wami dobrze w duszy, tak pogodnie, wesoło, jakgdybym był w domu rodzicielskim; a taka to bogata okolica myśli, że długo i różnie można po niej bujać i dobierać sobie zwrotek to od radości to od tęsknoty, to od dalekiej przeszłości, to w daleką przyszłość i pomykać coraz dalej, aż się z myślenia przechodzi w modlitwę i nie czuje się czasu ale wieczność. Doskonała to próba uczucia: doprowadzić je do nieskończoności, do najwyższego punktu do jakiego dojść może: jeżeli w tem najdalszem przedłużeniu swojem przechodzi ze skończoności w nieskończoność z ziemi

jednym ciągiem daje się aż do Boga doprowadzić i wpleść się w tę harmonję jaką sobie w niebie wyobrażamy, to znak że uczucie z głębi duszy się poczęło a nie z zewnętrznego wrażenia na zmysłach utkwione. A nie każde uczucie taką próbę wytrzyma, to też ileż to uczuć nawet silnie wstrząsających sercem rwie się i ginie, drobne śmiertelniki nie namaszczone nieśmiertelnością. A to nietylko z uczuciami się dzieje: Bóg jest miłością ale także i mądrością, i rozum nasz jeśli za prawdą zapędzi się śmiało, to nawet nie spostrzeże się, kiedy z ziemi do nieba przejdzie, i to co zaczął śledzić na ziemi znajduje w nieskończoności prawdy i po źdźbło wiedzy do wszechwiedzy jak do źródła sięga i o ostateczną odpowiedź na pytanie, pyta nie siebie lecz Boga. Więc i tu miara taż sama, i rozum ma swoje śmiertelne i nieśmiertelne dzieci, a my mamy w sobie probierz na odróżnienie prawdy od doktryny.

Tak, ale ile ludzi, tyle pojęć Boga, każdy go podług siebie wyobraża i do tego swojego wyobrażenia swe pojęcia i uczucia odnosi, więc każdy ma po swojemu utworzoną nieśmiertelność często bardzo wątpliwą.
Więc niema absolutnego probierza?
I niema i jest. Niema bo go nie słuchamy jest, bo tysiące lat daje świadectwo o sobie. Więc ostatecznie chcąc znaleźć siebie, swoją własną duszę poznać, trzeba szukać Boga prawdziwego tego co się objawia w dziejach i w prawdzie objawionej.
Zaczątem pisać do was a piszę do siebie. Ale to dobrze, macie odfotografowanej myśl moją. Aha! widzicie że żyję, bo macie znów nową odsłonę duszy. A teraz wam znów co innego pokażę. Zajrzyjcie mi do duszy; jak mi wesoło, jakim szczęśliwy; z czego? – Z tego że mnie P. Bóg stworzył i że stworzył was wszystkich co was kocham i że mi dał takie życie

bystrej, co mnie nosi po różnych kolejach
świata moich wrażeń i moich myśli.
Dosyć tego, na bok Rafał - chodźcie wy
do mnie dziewczki! Emilo! ty zawsze pa-
trzysz na mnie poważnie - za to całuję
cię w czoło. Józieńko mam cię zawsze
w podejrzeniu że płaczesz w kąciku, za
to całuję cię w oczy. Zosiu z twoich ocz
patrzy czerstwość za to całuję cię w policzki
a teraz moją Paulinę i jeszcze raz wszy-
stkie kochane siostry błogosławię i ści-
skam serdecznie.

Moi drodzy! Ta kartka nie przyniesie
wam pociechy. Smutno mi dziś a na
smutek dusza zwija się w sobie jak owad
na słotę. Czego smutno? Wszystkiego.
Ta zachwalona nieświadoma prostota
(a właściwie głupota) musi jednak czło-
wieka zabezpieczać od wielu przykrości.
Doprawdy wpatrując się w nasz

kochany światek, jaki on podły, jaki
głupi, jaki dumny, to aż wstręt bierze
i żyć się nie chce. A pomyśleć że tak
z próżnemi rękoma niema po co na
tamten świat chodzić, to i umierać
się nie chce. Dajmy temu pokój.
Fotografie oddali mi wszystkie:
co to za rozkosz patrzeć na moich
drogich i rozmawiać z nimi, aż się
zapłakać chce nieraz nie z żalu
ale z rzewności. Ale mi jeszcze stra-
sznie dużo brakuje.... ja miałem
tak wiele ludzi; nie dziwcie się moje-
mu łakomstwu, każdy ma swój typ
odmienny, każdy mi coś powie, a wresz-
cie to na tak długo.
Czemu nie donoście mi o wyroku?
wszak ja nie dziecko, nie ulęknę
się niczego. Nie czytali mi go i pewnie
nie przeczytają; oby tylko nie chcieli
proponować drogi łaski. Tegotylko

szatanom do ich pychy brakuje, żeby mogli robić łaski. Wolałbym żebyśmy nie proponowali, bobyśmy mogli za daleko zajść w tej rozprawie.
Polemiki nie prowadzę, moja droga Mateczka, co jak Wirgiliusza prowadzi mnie <u>nim</u> Beatrice poda mi rękę; nie zrozumiałaś mnie. Przyszłość chciałem sobie wytłomaczyć ze stanowiska przeszłości a nie ze swego. Bóg nie w nas, mówiłem o ogóle. Objawienie Boga, (możem użył niewłaściwego wyrazu) pojmowałem w tem znaczeniu, że oglądanie Go w nowem dla mnie świetle było nie logicznie wyprowadzonem, ale odrazowo rozpromieniło się w duszy, majestatycznie nie cząstkowo.
Że się często nie rozumiemy, to naturalne, myślenie samodzielne nosi tak wydatne piętno indywidualności, że w takich szkicowych zarysach nie może być jasnem.
Ale nie ustawajmy. Do widzenia
Rafał.

Moje drogie! Stawiacie mi najniebezpieczniejszą pokusę, bo pokusę miłości waszej, mnie, com się już rozstał z myślą o słodkiem pożyciu w rodzinie; obiecujecie stworzyć na nowo, gdziekolwiek będę, ale podobny do dawnego dom rodzinny, w którym bym znów jak dawniej miał i dawał pokój i pociechę. Zaręczacie mi że każda z was ma dosyć odwagi i sił do zniesienia ciężaru tego życia jakie mnie czeka. Wierzę wam że w kochających sercach waszych czerpiecie źródło tej odwagi i siły. Ale zapewne nie zastanowiłyście się tak dokładnie jak ja to mogłem zrobić czując na sobie konieczność takiej przyszłości. Przedstawię wam więc jak ja tę sprawę widzę. Tracąc wolność materialną, to jest możność rozporządzania sobą, duch człowieka nie może znieść gwałtu nałożonego na człowieka, i nie mogąc wytrwać w nakazanym stanie

bezwładności, odrywa się od tego wszystkiego co może być więzami ściśnięte i stwarza sobie osobne niezależne życie gdzie się czuje wolnym i szczęśliwym.
Tak pojmuję męczenników i apostołów którzy dlatego właśnie doszli do tak wielkiego rozpromienienia ducha, że uczynili go wolnym od wszelkich wpływów, za pomocą których mogłaby być ścieśniona ich duchowa wolność. Położenie które mnie czeka, lubo nie dorównywa temu uciskowi, w jakiem duchy pierwszych męczenników czyniły swój rozbrat z ziemskiem życiem, podobnem jest jednak o tyle, że mi pozostaje, albo iść w niewolę z ciałem i duszą, albo zerwać równowagę i duchowi wolność zabezpieczyć. Wybieram to drugie: dla zapewnienia sobie takiej wolności, gotów jestem oddać wszystko co mogłoby mi być przeszkodą, boć to jedyny warunek

pod którym życie moje dalsze mieć mo-
że jakąkolwiek wartość. W takiem poło-
żeniu cokolwiekbym postawił obok siebie
ze świata realnego będzie jednym wię-
cej łańcuchem krępującym wolność
moją; im droższem byłoby dla mnie
to, coby mi odebrać, lub w czemby mi
przykrość zadać można, tem więcej
musiałbym oddawać ze swojej ducho-
wej wolności dla zabezpieczenia ziem-
skiego skarbu mego; słowem: żołnierz
pilnowałby więzów nałożonych na
ciało; obawa o siostrę pilnowałaby
więzów, od których duch nawet wte-
dy nie mógłby się uwolnić, gdyby
tylko spodobało się komu nakazać
mu posłuszeństwo.
Czuję że piszę niejasno: którakolwiek
z was pojechałaby ze mną czyza mną
byłaby najboleśniejszemi dla mnie
sięgającemi do dna duszy; każdy

krok, każdą niemal myśl moją mu-
siałbym mierzyć miarą tego, jak ona
się odbije na towarzyszce mojej; oprócz nie-
woli byłbym ciągle na łasce i niełasce
tych co dla lada jakiego powodu, mo-
gliby szukać drobnej zemsty za mnie
na siostrze. Nie szukając nawet złej wo-
li ze strony stróżów moich, ja sam
byłbym zmuszonym do ustępstw, poniżeń,
ażeby za cenę ich, wytargować cokolwiek
dla towarzyszki mojej.
Wiecie że cokolwiek człowiek do życia
swojego wplecie, czy to jako pracę czy jako
uczucie, staje się dla niego obowiązkiem
do spełnienia; wziąć jedną z was, jest
to dla mnie podjąć obowiązek. Ja w nie-
woli nie powinienem mieć żadnych
obowiązków materjalnych oprócz tych
które na mnie przemoc nałoży; ina-
czej tracę resztę wolności.
Wam się zapewne zdaje że cała

obowiązkową stronę braterskiego pożycia ta któraby towarzyszyła mi wzięłaby na siebie, pozostawiając dla mnie same tylko korzyści tej spółki — marzenie — między ludźmi tak się nie dzieje — obowiązki są zawsze z obydwóch stron, a stają się większe ze strony tego kto silniejszy i na swoją stronę przechyli szalę równowagi: — znam siebie — skłonność do dawania większą jest u mnie niż do odbierania, szala prędko przechyliłaby się na moją stronę i obowiązki takiego pożycia spadłyby większą połową ciężaru na mnie, a oświadczam stanowczo, że ja tam żadnych <u>obowiązków materjalnych mieć nie chcę</u>. Przedstawiacie mi że siostra taka byłaby łącznikiem pomiędzy mną a rodziną; nie rozumiem potrzeby tego łącznika. Czyż braterstwo dusz naszych nie jest najsilniejszym węzłem

którego nie rozerwie nic, chyba własny
upadek tego, ktoby od rodziny duchowej odpadł.
Tak się lękacie że ja z domu rodzinnego
w świat wychodzę; a toż to zwyczajna
kolej życia, z łona matki przez rodzinę
maleńką do wielkiej rodziny świata,
i do rodziny duchów nieśmiertelnych.
Nie zatrzymujcie mnie, nie ścieśniaj-
cie i rozkazaniu bożemu niestawaj-
cie w poprzek. Dość tego połowicznego
życia, tych półprzekonań i półczynów;
z niewoli nie róbmy klatki ubranej
kwiatkami, bo ona zawsze będzie nie-
wolą, a tylko niewolnik za te ozdoby
będzie musiał być uległym jak ptak
niewolnik, co wyuczone kuranty w kla-
tce śpiewa.
Dzieweczki moje serdeczne; przykre mo-
że moje słowa, ale ja w owej nocy kiedy
mnię od was wzięto, żegnając was usły-
szałem niespodziewanie w duszy głos

co mi szepnął – „od tej chwili ja już nie wasz.” nie śmiałem tego głośno wymówić, ale teraz czas wam to powiedzieć; – tak, – ja już nie wasz,” w tem znaczeniu jakim byłem waszym dawniej.
Powiadacie że przez miłość bratnią wy nie mniej macie prawo iść za mną jak te żony co idą za mężami, a ja wam powiadam że praw posiadania, praw fizycznych nie macie żadnych; wyście dla mnie najdroższe siostry bo najmilsze, najbliższe mi po duchu, ale nie dlatego tak was kocham że nas jedna matka rodziła. – Nie porównywajcie się z żonami; anim ja was nie wybrał aniście wy mnie nie brały; Bóg nas złączył w gromadkę rodzinną, a teraz rozejść się nam każe; – niech się dzieje wola Jego. Jeżeli teraz która z was wybiera mnie dobrowolnie na towarzysza, – ja nie przyjmuję wyboru, ani nie

wybieram, bo chcę być sam. Ja nie będę
sam bo będzie Bóg ze mną! Wreszcie pozo-
stajemy: kiedy nareszcie zapadnie mój wy-
rok o którym dziś nic nie wiemy, kiedy
będę na miejscu, rozpoznam położenie
swoje, kiedy będę wiedział że tam bez utra-
ty niezależności swojej można żyć w rodzi-
nie a nawet zrobić ją pewnem ogni-
skiem rzucającem światło i ciepło koło
siebie, wtedy nie wy do mnie, ale ja do
was z prośbą się obrócę. Nim to nastąpi
(jeżeli kiedykolwiek nastąpi) jak możecie
choć na chwilę wątpić, że jedyną mo-
ją pociechą, jedynem rozradowaniem
dla serca będzie, jak najczęściej odzywać
się do was, moje dziewczęta, moje jedy-
ne kwiaty, co na życiu mojem wyrosły
a nie poschły. Jak wy drogie dla mnie
jesteście tego wam wypowiedzieć nie u-
miem; to wie tylko Bóg, kiedy w mo-
dlitwie słyszy co mu o was mówię.

I was miałbym zapomnieć? Was miałbym zaniedbać i nie pocieszyć i nawzajem po pociechę do was nie sięgnąć. - Dałem wam dowody że zewsząd znajdę drogę do was - miłość jest twórczą. Porzućcie więc te troskę o mnie, co wam nasuwa pomysły nie do urzeczywistnienia: - wierzymy w Boga - wierzmyż czynem nietylko słowem; pierwszym objawem tej ~~czynnej~~ wiary, będzie pokój jakiego świat nie daje, a jaki nam dał ten co zwyciężył świat.

Emilio, przypomnij sobie tegoroczne moje życzenia na Nowy Rok: pytałaś dlaczego ten list taki odmienny od zeszłorocznego; ja sam wtedy nie wiedziałem o całej doniosłości jego; tam musiało być przeczucie tego, co na nas przyszło. Nie troskajmy się o wiele,

bo jest taki co za nas myśli; co słabe ptaszyny i drobne ziarenka, przez zimę do nowego plonu przechowywa — On i mnie i was jak matka dzieci swoje piastować będzie, bądźmy tylko prawdziwie dziećmi Jego.

Józienko moja! jak tobie serce pała i wyrywa się naprzód — pytasz mnie co masz czynić w tej pełności serca — duszyczko niecierpliwa, na teraz jedno tylko masz do zrobienia — tę pełność serca, to gorąco duszy utrzymać na zawsze, na ciągle, a droga twoja tak się rozświetli, że o nic pytać nie będziesz i będziesz widzieć jasno. Gołąbko moja, Królestwo boże nie jest osobną krainą, do której można frunąć byle ktoś drogę pokazał — ono jest w tobie, zdobywać je musisz powoli, każdą chwilą życia.

Prawda że są takie błyskawicowe

poloty ducha co w jednej chwili przenoszą
cię o niezmierne przestrzenie naprzód –
takie poloty to natchnienia, – one tylko
z wewnątrz płyną; "Duch tchnie kiedy chce
i głos jego słyszysz a nie wiesz skąd przychodzi."
Ale natchnień ja tobie nie dam, to Bóg
daje; gdy chcesz natchnienia to sięgaj du-
chem wyżej jeszcze, wyżej nad wszystko
co na ziemi i posłuchaj jak w pogo-
dnej ciszy twojego ducha rozebranego
z ziemskiej troski Bóg się odezwie...
jeśli możesz, "tam sięgaj gdzie wzrok
nie sięga"...

Moje najdroższe! – Zlitujcie się, nie
przesądzajcie; ja się sam przed sobą ru-
mienię dla słów waszych; wy mi już
archanielskie skrzydła przypinacie
za kilka słów świadczących o dobrej
woli; słowa to dopiero chęci. Ach! tych
dobrych chęci ileż było w mojem życiu,
a gdy go obrachuję, to ono takie ubogie

że gdy się wpatrzę w niego, to się tylko w piersi uderzę — „moja wina" a nad tą moją winą, nad tą przeszłością jednak tyle bywało czci ludzkiej. Ta cześć nad miarę ciąży mi nieraz, jak dług nie-spłacony; — nie dorzucajcie mi nowych ciężarów. Piszcie mi o sobie nie o mnie.

Nic napisałem we właściwem miejscu ostatecznej konkluzyi co do waszego zamiaru towarzyszenia mi na wygnaniu. Porzućcie tę myśl zupełnie; przekonanie swoje wypowiedziałem wam szczerze i trwać w niem będę niezmiennie, wszelkie więc dalsze przedstawienia byłyby bezużyteczne.

Zosiu przykro mi żem jeszcze twojego imienia nie wspomniał. Chodź do mnie moja Zośko, a mam wiele do powiedzenia ci jeszcze Ty masz najwięcej wpływu na Henryka.*

* Brat walczący w partji Lelewela, raniony i od paru miesięcy pozostający w szpitalu w Galicji.

skorzystaj z tego i postaraj się naprowadzić go na właściwą drogę. Niech oszczędzi swoje rycerskie zapały, które tak fatalnie nas wszystkich zawiodły; na tobie leży ten obowiązek więcej niż na innych. Ściskam was serdecznie

Bóg z wami.

20/6 1864.

Figle.

Otóż wam objaśnię jak się w więzieniu zarabiają bukiety cudzemi rękami robione. Ale żebyście mnie zrozumieli, muszę was najprzód poznajomić z obyczajami naszego społeczeństwa d'outre tombe.

W naszem społeczeństwie dwa są sposoby porozumiewania się: przez telegraf i przez pocztę. U was mury mają uszy, u nas mają usta; pukając w ścianę albo w podłogę rozmawiamy na wszystkie strony i to jest

telegraf. Poczta jest to piśmienna komunikacja pomiędzy numerami piętrowemi i dolnemi, która się odbywa w nocy przez okno. Od tygodnia przeszło restaurują nasz dawny numer na parterze w środkowem skrzydle, więc tymczasowo przeniesiono nas do piętrowego numeru niedaleko tego pokoju gdzie się odbywa widzenie. Sprowadziwszy się na nowe mieszkanie, oczywiście zaczęliśmy od znajomości z sąsiadami: z boku, dobrze; dziura w ścianie jest, rozmawiać można nawet ustnie i podawać sobie co potrzeba (dziura tak szeroka jak cybuch). Telegrafujemy na dół, Kto? odpowiedź - kobiety - brawo! więc dalej wymiana nazwisk.
Ale kobiety wszędzie są kobietami: nad wieczorem telegrafują rozkaz żeby spuścić do nich pocztę. Spuszczamy pocztę z bukietem. Odbieramy napowrót

kartkę w której napisane nazwiska i treściwy życiorys więziennego życia z rozkazem żebyśmy im tosamo przystali. Tego dnia miałem z wami widzenie, byłem wesoły jak dzieciak, bez namysłu odpowiedziałem wierszem dowcipnie i gładko, rozumie się nie wyjawiając kto pisał. Nazajutrz poczta przyniosła nam bukiecik mały (robiony) z naganą żeśmy małomówni i z zapytaniem kto pisał. Zamiast odpowiedzi na pytanie posłaliśmy im znów wierszem bliższą charakterystykę każdego. Kobietom więcej nie treba; widać zgadły kto mógł pisać bo nazajutrz poczta przyniosła bukiecik i dedykację jego od Olesi dla brata współcierpiącego Rafała i kilka słów tak serdecznie, naiwnie napisanych jak topiszą 18letnie dziewczątka. Ta Olesia jest to p. Alexandra Wróblewska z Warszawy 18letnia; nie widziałem jej

-nigdy, ale wiem że w Organizacyi a póź-
niej w Komisyi zachowałeś się jak należy.
Za taki dowód braterstwa jakim tchnął
jej liścik i za ten bukiecik, który dla was
chowam, posłałem jej Bukiet za Bukiet:

Olesiu tyś kwiatki pieściła jak rosły —
Wesoło pozdrawiam tych gości;
Przy jakiem to słońcu te kwiatki wyrosły?
Przy słońcu braterskiej miłości.
O siostro! My więźnie? My skarby rozdajem
Przyjmij mnie za brata nawzajem!
Lecz cóż ja dam tobie do bratnich pamiątek?
Mnie kwiaty pod ręką nie rosną.
Bo dla mnie już minął młodości początek;
Tyś siostro nadzieją i wiosną.
Ty w sercu masz kwiaty w niebiańskim kole
rze
Z tych kwiatów Ci bukiet ułożę.
Gdy w sercu osiądą Ci smutek i trwoga
I duszę zasępią Ci młodą
Niech dusza w pokorze się schyli do Boga
Jak biała lilija nad wodą.

Twój Anioł Stróż zbierze modlitwę liliję
Zaniesie przed Świętą Maryję.
Za ciasno dla świecie dla duszy młodzieńczej
Więc wzbija się śmiało w tę stronę
Gdzie gwiazdy jéj świecą, w marzenia się wieńczy
Jak stokroć w stuletnią koronę.
Więc bujaj w marzeniach, gdy marzyć tak słodko
Olesin zakwitnij stokrotką.
Bóg dobry rozsypał po świecie wesele
Gdy miłość jak słońce zaświta
Dziewczynie do szczęścia potrzeba niewiele
Wesoło jak róża rozkwita.
Olesin Bóg dobry Ci pączków nie zrywa;
Zakwitniesz ty różą szczęśliwą.
Żal często nam zrywa nadzieję ochoczą
I serce się nieraz zakrwawi,
I łezki dziewczynie po licu się toczą
Jak kwiatki konwalii wśród trawy.
Łzy świadczą przed Bogiem, o niechże te świadki
Tak będą niewinne jak kwiatki.
Choć kłamią potwarcy, że w świecie
jak w wojnie

Że pełno w nim wrogów i zdrady,
Ty nie wiesz, patrz bratek jak żyje spokojnie
Pomiędzy bujnemi sąsiady
Bóg czuwa nad nami, i czuwa nad kwiatkiem
Olesiu dla braci bądź bratkiem.
Gdy gromy uderzą i wicher zawyje
To drzewa wysokie się kruszą
A skromny fijołek bezpiecznie się kryje,
O! burza potrząsa i duszą;
I dumny w niej szatan spór wiedzie z aniołkiem
Olesiu, bądź zawsze fijołkiem.
Dziewica się wspiera na ręku młodzieńca
Na dębie się wiją powoje,
Dąb burze wytrzyma, a kwiat go uwieńcza
Silniejsi, piękniejsi we dwoje
Gdy młodzian ramieniem zasłoni cię swojem
Olesiu! bądź jemu powojem.
A dla mnie z tych kwiatów, czy będzie choć listek:
O siostro! nie pragnę ja wieńca
Zachowaj go cały, nietknięty, a wszystek
Zachowaj dla dębu młodzieńca

A dla mnie niech lilija choć listek poświęci
I bratek zakwitnie w pamięci.

R. K.

Może[m] co opuścił albo przekręcił, bo nie pamiętam dobrze.

Spodziewam się że to jest dla was prawdziwą niespodzianką; więszienie i wiersze sielankowe.

Macie w tem tylko jeden dowód więcej że tu nie usycham, że to tam było w przeszłości dobrego, to zabieram i marsz naprzód! nie oglądając się za siebie.

Ej, takiem się dziś rozruszał że gdybym tu miał Paulinę, tobym z nią swawolił, jak w domu o szarej godzinie. Uściskajcie dziewczynkę odemnie jak będziecie do niej pisać do Ciechocinka. A was moi wszyscy, moi najbliżsi, was uścisnąć za mało, was to się tak duszę duszą pochłania! ×Ludwikowie! mnie się

×Matzonkowie Buszar.

zdaje że we mnie niema ani jednej myśli, ani jednego uczucia, któregobym wam nie pragnął podać do podziału i wyże mną tak wszystko dzielicie.
A wy moje trzy dziewczki, trzy listki szczęścia na jednej gałązce bratniego uczucia, wyście mi się tak zrosły z sercem, jak listki z gałązką, tak że nie wiem gdzie się kończy moja, a gdzie się zaczyna wasza osobistość. Nie, ja wam dzisiaj nie powiem o całowaniu o ściskach, dziewczki, ja was kocham tak, że czasem jak spadnę miłością na was, nie widzę, nie wiem, kto tam jest pod tem uczuciem; wiem tylko że mi wtenczas tak dobrze, tak miłośnie

Do widzenia!

31/7.64 r.

Najdrożsi! Dzieje się wola boża; choć proszę Boga o odwrócenie kielicha, kończę. "Lecz nie moja ale Twoja wola."
Pragnę żyć i chętnie robię wszystko co w mojej mocy dla zachowania życia, ale jeżeli tego trzeba, umrę bez rozpaczy; wszak kiedyś umrzeć muszę. Życie cenię jako pole pracy nie rozkoszy; jeżeli mnie Pan Bóg wcześniej od tej pracy odwoła, uznam w tem miłosierdzie Jego.
Widmo śmierci dla mnie nie nowe; — wszak z wiedzą tu szedłem, nie liczyłem na to że do dziś dożyję, a że mi życie zostało przedłużone, Bogu niech będą dzięki. Ile tygodni tyle lat przeżyłem, dojrzewając duchem a nie starzejąc ciałem; zazdrościć mi szczęścia. Dla mnie już niema kary; życie przyjmę jak łaskę i śmierć jak łaskę;

widzicie Bóg ze mną i ja chcę być z Nim!
Zosiu chciałaś modlitw odemnie; — modlitw moich nie obejmę pismem, ale jeżeli umiesz duszą w duszy czytać, ja ci swoją duszę otworzyłem; i cóż większego mogę ci dać nad te moje ostatnie dni, w których miłością i pokojem w dwa światy sięgam?
Kto się czuje na siłach, niech przyjdzie na egzekucję po to spojrzenie pożegnalne, co jest ostatnią nutą pieśni życia; ale tylko silni niech przyjdą, pamiętając, że taka śmierć, to czyn — pomóżcie! —
Mateczko! Bóg Ci natchnął tę myśl o aniołku, ale Ksawera Cię wyprzedziła: wiedziałem że coś ważnego dzieje się ze mną, bo od piątku× co noc mówiła do mnie we śnie; Tyś mi ją na jawie przysłała. Osądźcie czy śmierć może

× tydzień przed egzekucją

być dla mnie straszną — mvi już naprzód do mnie wybiegają z miłością. I ja tak potem przed was wybiegać będę. Tylko w nagrodę można mieć taką śmierć — ze zdrową duszą i zdrowem ciałem. Kto mnię kocha nieśmiertelnie, tego żal nie złamie, bo ten mnie nie straci. O! najdrożsi! ja będę z wami.

List ostatni przyniesiony przez X. Kapucyna — Spowiednika.

Moi najmilsi! Otóż i dobiegłem do mety; już dziś ostatni dzień mojego ziemskiego życia.
I cóż wam w tych ostatnich chwilach powiem? Teraz wiem że wierzę w Boga i kocham Go — wiem że do Niego idę! Wszak i wy w Niego wierzycie, więc nie żałujcie mnię

bo nie ginę, jeno gorsze życie na lepsze zamieniam. Żal Wam będzie że mnie pośród siebie mieć nie będziecie; — o nie, — ja będę z wami choć niewidzialny, bo uczucia co na ziemi w Bogu początek biorą, nie ustają ze śmiercią. Ja będę w myślach waszych i uczuciach, ale pamiętajcie że wtedy ten brat wasz już będzie obmyty z ziemskiej niedoli, nie płoszcie mnie więc z pomiędzy siebie, ziemskim, gorzkim żalem. Będziemy tęsknić do siebie, będziemy głosem duszy rozmawiać ze sobą; Bóg będzie naszym pośrednikiem — niechże uczucia nasze będą godne Jego obecności.

Wieczorem tegoż dnia.

Widziałem was — czuję że dusza moja wyrwała się z ciała żeby

obcować z wami tak jak to zawsze
czynić będziemy; dałem wam już
wszystko com miał — dałem wam
na zawsze.
A teraz duszo moja powracaj
na ostatnią pracę.

Już tylko 4 godziny; — przyjąłem
Sakramenta Św., ufam Bogu,
że doda mi siły do ostatka.
Módlcie się za mnie.
Już z tego świata dla was
nic nie mam.
Do widzenia — tam .....

d. 5 Sierpnia 1864 r.

Rafał

BJ